№ 110. Warszawa, Wtorek 16/28 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

...ii w Królestwie ...nie rs. 12 (złp. ...e rs. 3 (złp. ...twie też sama ...wincji w Kro... ...niem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Piotra M.
Wschód słońca o g. 4 m. 36.—Zach. o g. 7 m. 19.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 7.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

Z Niższego Nowogrodu 23 Marca. 9go Marca przybył tu z Syberji transport złota w ilości 63 pudów, 29 funtów, i 47 zoł., srebra, w ilości 32 pud., 9 fun., 10 zoł. i 28 doli, oraz złota kontrpróbnego—7 1/2 zoł., srebra takiegoż 1 zoł., oraz 40 skrzyń kollekcji nadesłanych przez wyprawy uczone z kraju Przygórskiego i z nad rzeki Amuru ważące 145 pudów 10 funtów.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rząd gubernialny Warszawski.—Na zasadzie rozporządzenia Królewsko-Pruskiego w Marienwerder objawionego w odezwie radcy krajowego w Toruniu d. 9 b. m. N. 413, zawiadamia się publiczność rzeką Wisłą do Pruss udającą się, że na czas tegorocznéj żeglugi, równie jak lat poprzednich, w celu zapobieżenia przeniesieniu do Pruss cholery i chorób zaraźliwych, urządzonym został na komorze wodnéj Pruskiéj Schillno zakład kwarantannowy, przeznaczony do rewizji stanu zdrowia osób do Pruss przybywających, tak na statkach wszelkiego rodzaju jako i na tratwach. W razie wykrycia osób, którą z tego rodzaju chorób dotkniętych, chorzy umieszczeni zostaną w odpowiednim lokalu i leczeni, a gdyby na to nie zgodzili się, do kraju Pruskiego wpuszczani nie będą, na koszta zaś kuracji, a ewentualnie pogrzebu, właściciel statku lub tratwy, za każdą chorą osobę 20 talarów uiścić jest obowiązany. Bez poprzedniéj rewizji zdrowia, niewolno nikomu na ląd wysiadać, ani rzeczy ze statków znosić, każde bowiem tego przepisu przekroczenie, karę talarów 5 pociąga. O urządzeniu tém władze Pruskie jednocześnie komorę Nieszawa bezpośrednio zawiadomiły.—Gubernator cywilny, tajny radca *Łaszczyński.*—Naczelnik kancellarji *Moraczewski.*

Korrespondencja z Paryża.

Paryż 12 kwietnia.

(Dokończenie.)

O zajęciu jakie u nas sztuka obudza.— Paralela między Figarem Paryzkim a Kurjerkiem Warszawskim.— Teatr. Fiammina pana Uchard, Oktawia Alfierego i pani Ristori.

Gotowałem się napisać wam tym razem o malarstwie, którego nie dotknąłem wcale w ostatnich moich listach, chciałem zajrzéć do téj i owéj pracowni i donieść co kto na przyszłą wystawę maluje. Waham się przecież, bo widzę, że się u was wiele o malarstwie pisze—kto wié czy nie za wiele! Czytując wasze dzienniki i artystyczne w nich recenzje, pytam się siebie: czyli to wzrastające zajęcie się sztuką płynie z istotnego do niéj zamiłowania, czy też tylko chwilową jest modą i sztucznym entuzjazmem? Wyznaję, że sposób w jaki się nieraz piszą u nas recenzje obrazów i artykuły o malarzach, nie daje mi wiary ani w szczerość tego zajęcia się sztuką, ani w znawstwo piszących.

Choć się zdarzy czasem zręczniéj napisany artykuł, to przecież do prawdziwéj krytyki jeszcze u nas daleko. Wierzę, że można samodzielnym i niepospolitym zostać artystą, nie opuszczając ojczystéj ziemi i po zagranicznych akademjach nie pracując. Dopuszczam to do pewnego stopnia, choćby tylko opierając się na przykładzie Rembrandta, który z ziemi swéj nie wyjeżdżał i Lesueur'a, który Włoch nie widział nigdy. Lecz jeśli rzadkie nader tego rodzaju przykłady, pozwalają mi zrobić podobne przypuszczenie względem wyjątkowych artystów, to zrobić go żadną miarą nie mogę względem krytyków i znawców w sztuce. To też bezwarunkowo nie wierzę i nie dopuszczam, aby *istotnym* krytykiem w malarstwie można było zostać, nie zwiedziwszy sumiennie galerji starych mistrzów, spółczesnych muzeów, a nadewszystko nie wystudjowawszy i nie zrozumiawszy antyku.

Wprawdzie krytyka, a zwłaszcza u nas może i powinna nawet pośredniczyć między publicznością a artystami— wolno jéj czasem brać ludzi za ręce jak dzieci i przed obraz prowadzić. Takiemu powołaniu krytyki można odpowiedzieć, mając *pewne* estetyczne wykształcenie i *pewien* smak wrodzony do malarstwa, lecz w takim razie wypadałoby się zamknąć tylko w pewnych umiarkowanych granicach, nie wdając się w żadne techniczne wyrażenia i szumno-brzmiące frazesa; a przecież najczęściéj dwojakiego rodzaju artykuły zdarza mi się spotykać po pismach naszych: albo pretensjonalne, nastrzępione właśnie nibyto fachowemi wyrażeniami, mówiące *o impastowaniach, o płatkach, o kolorycie w tonach przechodowych*!! albo też po prostu niezręczne reklamy za tym lub owym malarzem. W ten sposób o malarstwie naszem pisując, nie oddaje się przysługi ani sztuce, ani artystom, tylko obałamuca się publiczność, jeśli wolno przypuścić, że publiczność nasza recenzje o malarstwie czytuje. Piszmy mniej, a piszmy z dobrą wiarą i większą prostotą, bez entuzjazmów na zimno, bo to zabija sztukę i bez pretensjonalnego znawstwa, które fałsze wyradza.

W ogólności w tym zwrocie trochę sztucznym, jaki dopatruję u nas do malarstwa, do muzyki, a mianowicie do badań i odgrzebywań archeologicznych jest coś, co mnie mocno niepokoi. Boję się, czy nie z fałszywych pobudek bierzemy się do tych rzeczy, czy czasem w sztuce nie chwytamy jéj stron modnych i wygodnych, a w archeologji i historji stron martwych i próchniejących Jest w saméj literaturze pewien kierunek, mający tę skrzepłą archeologiczną barwę.

Nie posądźcie mnie, proszę, że mówiąc wam o księdzu Felixie i Lacordairze, sam wpadam w kaznodziejski zapał: spróbujmy więc przejść do rzeczy weselszych.

Platon chcąc dać wyobrażenie Djonizjuszowi Syrakuzańskiemu o stanie społecznym Aten, posłał mu komedje Arystofanesa; gdybym chciał dać komuś wyobrażenie o usposobieniu paryżan, posłałbym mu wychodzący tu dzienniczek *Figaro.* Nie sądzcie jednak, że pozwalam sobie porównywać tego golibrodę z nieśmiertelnym twórcą *Obłoków, Żab* i *Lyzistraty.* Mógłbym prędzéj porównać Figara z Kurjerkiem Warszawskim, lecz Kurjerek ma dwojaką nad nim wyższość: naprzód swoją nieporównaną *dobroduszność,* a potem swoje szarady. Figaro, jak się domyślicie, wcale dobroduszny nie jest. Dzienniczek ten zajmuje się głównie literatami, bursowymi spekulantami i aktorkami. Artykuły o bursiarzach pisane są przez literatów, artykuły o literatach pisane są przez aktorki. — Wśród dwuznacznych dowcipów, brudnych skandalów i anegdot, ukazuje się raz po raz jak głowa

RENATA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

XIII.

W ubogiéj swojéj izdebce, w domu pana Kulesza siedział Felicjan i czytał list od Hugona, który właśnie w téj chwili dostał. List był pisany z Berlina. Między innemi pisał mu Hugo:

.....Nie uwierzysz, kochany Felicjanie, co za obszerna kraina otwiera się przed memi oczyma! Co dzień widzę daléj, co dzień jaśniéj w mojéj duszy. Pod skalpelem naszéj umiejętności przybiera wszystko ciało, a wkrótce okrzykniemy nasze cudowne odkrycie: Wszystko co żyje, musi mieć ciało, chociażby to ciało miało być tak subtelne, że go ani okiem dojrzéć, ani ręką namacać nie można. Dusza nasza ma ciało, ciało eteryczne, ale zawsze ciało, które podlega prawom fizycznym. Cały ów świat niewidomy, o którym marzymy, ów świat duchów, nie jest niczem innem jak światem subtelniejszéj materji, która rozlana jest w przestworach świata, i cały rodzaj ludzki wiąże w jedną wielką, zbiorową istotę... Ztąd możemy wytłumaczyć wszystkie psychologiczne pojawy, ową spójnią dusz mieszkających w ciałach oddzielnych, wreszcie ową sympatję ludów, ów magnetyczny prąd w różnych przebiegach oświaty, owe dwa magnetyczne końce ostatecznéj idei ludzkości, które tak trafnie nazwano Alfą i Omegą... Widzisz, kochany Felicjanie, jak bliskim jestem tych wielkich rezultatów, na które ludzkość tyle wieków czeka, aby znowu wejść w przyrodzony swój stosunek, który utraciła w wiekach ciemnoty, a który tak ładnie nazywamy: rajem utraconym. To jest, ludzkość odżyć musi w swojéj duchowéj połowie, zbratać się znowu z niewidomym światem duchów, który jako jaśniejsza część jéj żywota, doprowadzi do końca ostateczny jéj rozwój, a którym jest zduchowienie całéj ludzkości, dla któréj nie będzie ni czasu ni przestrzeni... Już dzisiaj dla jasnowidzących nie ma przestrzeni, sen magnetyczny znosi rachubę czasu, tak zwana kraina duchów stoi przed nami otworem....

Felicjan poraz drugi odczytywał dziwnie zagmatwany list swego przyjaciela, i ubolewał nad jego obłąkaniem. Widział go latającego po chmurach, szukającego jak drugi Jazon złotego runa dla ludzkości, gdy tymczasem ludzie na ziemi żyjący, pragnęli tylko owéj miłości, na któréj „zawisł cały zakon i prorocy.“ Tyle łez było do otarcia, tyle rozbitków do wyratowania, tyle pracy blisko siebie, i jakże to mogło być zasługą, spuścić z oka tę ziemię i rzucić się w chmury, w puste, zimne, bezludne chmury!...

I właśnie przyszła mu na myśl nieszczęśliwa rodzina, i przyszły mu na myśl słowa księdza Daniela: kto ci mówi że kocha ludzkość całą, a nie ma kilkoro ludzi w koło siebie, którymby coś dobrego wyświadczał, temu nie wierz, ten jest albo faryzeuszem, albo obłąkanym!...

Chciał właśnie wyjść na Piekarskie, i coś o zabiegach pana Izydora się dowiedziéć, gdy do izdebki wszedł p. Kulesz.

— Kochany panie Felicjanie, rzekł widocznie zasmucony, ach cóż to za nieszczęśliwy człowiek jest ten pan Izydor? Niedaremnie mówią: że kto pod złą gwiazdą się urodzi, tego nieszczęście i bieda się nie puszczą.

Meduzy, głowa naczelnego redaktora p. de Villmessant, który sam literatem nie jest, ale za to doskonale bije się na szpady, i ma talent odkrywać pisarzy kwalifiku...cych się dla swego dziennika. Ktokolwiek mi... rozpoczynającymi rzemiosło pisarskie, posiad... dowcip i żądło w dowcipie, przechodzi przez recep. Villmessant. Naczelny redaktor umie każdego doskonale użyć, a skoro mu raz każdy z nich wypowie swój repertoar anegdot i złośliwości, dostaje kolejno odprawę.

Weszli do dziennika młodzi, wychodzą starzy i zużyci; niektórzy próbują sił swoich gdzie indziéj, inni przepędzają resztę dni życia swego w zupełnym idjotyzmie.

Pociski Figara rzucane są zręcznie i trafiają dobrze, chociaż nie są to złote strzały, jakie w kołczanie swoim nosił bóg słońca Phoebus-Apollo; są to raczéj strzały robione z ordynarnych gwoździ oblepionych smołą, jakiemi uliczni z łuków strzelają. Strzały takie ranią, ale i walają zarazem.

Z nowości teatralnych, największego powodzenia ma Fiammina grana w Théatre français. Autorem jest Mario Uchard, po raz pierwszy występujący na pole literackie. Może właśnie swemu niedoświadczeniu i pewnéj niewprawności w rzemiosło, zawdzięcza on pewien urok prawdy i naturalności jaką posiada jego sztuka. Krytycy zarzucają panu Uchard, że dramat jego napisany niepoprawnym językiem. Nie wiem czy pan Scribe pisze lepszą francuzczyzną, ale to pewna, że w całym jego teatrze nie ma poruszonych stron serca ludzkiego, w równie prawdziwy i dramatyczny sposób, jak w sztuce p. Uchard. Zarzucają jeszcze autorowi Fiamminy, że własną swoją historję na deski teatralne przeniósł, bo owa Fiammina porzuca męża i dziecko dla teatru i oklasków, a p. Uchard jest mężem panny Madeleine Brohan, która obecnie na teatrze petersburgskim oklaski i wieńce zbiera. Nie wiadomo mi, o ile pan Uchard ma prawo żalić się na swoją żonę, ale to wiem, że jego sztuka należy do lepszych dramatów, jakie mi się widzieć tu zdarzyło.

Chcę skończyć moją korrespondencję doniesieniem wam o dobréj waszéj znajoméj o pani Ristori, któréj Warszawskie dzienniki nie mało swych kolumn poświęciły. Znalazła ona tym razem w Paryżu sympatyczne przyjęcie, choć mniejszy daleko obudza entuzjazm. Trzeba wyznać, że repertoar pani Ristori nie odznacza się znakomitością utworów, i wyjąwszy może Marję Stuart, wszędzie tylko talent aktorki poduosi rzecz samą. W niektórych razach i ten talent, jakkolwiek niepospolity, nie pozwala zapomnieć o ujemnéj stronie utworu. Myrra np. mimo gry pani Ristori, oparta na namiętności niezrozumiałéj dla nas, pozostanie w moich przynajmniéj oczach rzeczą wywołującą tylko wstręt i oburzenie.

Alfieri, który podobno pochlebiał sobie, że stworzył nowy rodzaj tragedji, był tylko naśladowcą, i to nie zawsze szczęśliwym, Kornela i Rasyna. Ottavia, którą pani Ristori po raz pierwszy dała poznać na tutejszéj scenie, ma za bohatera Nerona. Lecz Neron Alfierego, jest to officjalny jakiś tyran w ciasnéj klassycznéj tunice i w niczem nie podobny do Nerona, jakiego nam Tacyt przedstawia, i tego, jakiego wyobraźnia nasza tworzy sobie z biustów po Muzeach spotykanych. Potworna to w dziejach figura, nieporównany artysta w wyszukiwaniu okrucieństw. Chory na krwiogorz, jak inni chorują na ciągłe pragnienie, i w krwaprysno-krwawych zachceniach swoich, życzący sobie, aby ludzkość cała jedną tylko miała głowę, i aby tę głowę mógł widzieć uciętą na wielkim złotym półmisku. Alfieri, jak wszyscy zwolennicy fałszywego klassycyzmu, bał się dotknąć téj potwornéj, choć tak wybitnéj strony swego bohatera. W gienjalnym szkicu naszego Juljusza, są rysy daleko lepiéj pozwalające zrozumieć postać Rzymskiego Cezara, aniżeli w całéj tragedji Alfierego.

I rzymski Cezar pogwałcił także najświętsze prawa Boże. Stopniowo do coraz większych idąc zbrodni, zabija brata, matkę swą Agrypinę, zabija kolejno tych wszystkich, co mu za narzędzie do zabójstw służyli. Wkrótce też siepacze stają się niepotrzebni, bo ofiary zabijają się same na rozkaz krwawego pana i samobójstwo zaczyna być rzeczą, z którą oswajają się wszyscy. Jaki zawrót, jakie odurzenie sprawiać musiała ta krew wciąż się lejąca i ta bezkarność zbrodni— pod nim motłoch korzący się niewolniczo, niby mozaika głów chylących się w poniżeniu bałwochwalczem ku ziemi,—nad nim Bogowie, nieznani, dalecy, obojętni, którym zresztą czuł się być równym. Sam między temi dwiema próżniami—próżnią sumienia i próżnią odpowiedzialności jakiéjkolwiek—Cezar rzymski traci pogląd na świat i ludzkość, zagubia uczucie sprawiedliwości, z człowieka staje się Bogiem, z Boga zmienia się w fatum samo.

Przecież pod tą krwawą tragiczną zasłoną, odgrywa się nieledwie że komiczna farsa, z któréj by śmiać się można, gdyby łzy i jęki ludzkie na to pozwalały, bo Cezar jest zarazem mizernym komedjantem i purpurę imperjalną swoją tarza po cyrkach i teatrach publicznych. Do Grecji robi wyprawę otoczony swemi siepaczami, aby tam dawać przedstawienia, entuzjazm dla swoich talentów wywołać. Śpiewa, tańczy publicznie, a ten lud znikczemniałych artystów i diletantów sztuki poklaskuje i małpuje entuzjazm.

Wraca do Rzymu—i jego rydwan czterokonny toczy się po ogrodach Watykanu między dwoma szeregami żyjących pochodni. Temi pochodniami są chrześcjanie, których ciała napuszczone palną materją, rozpłomieniają się na rozkaz pana i ciałem gorejącem przyświecają téj ponocnéj jeździe.

Upadek Nerona najlepiéj maluje jego charakter teatralny i sztuczny, przypomina owego bałwana w biblji, z którego głowy złotéj, skruszonéj o kamienie, drobne wyskakują myszy. Wyjmij z człowieka sumienie, poczucia moralne i serce, jeśli nie ma w nim gienjuszu coby wypełnił tę próżnię, — człowieka takiego pierwszy wiatr przeciwny z nóg zwala. Pewnéj nocy pretorjanie opuszczają straż pałacu i to dostatecznem jest, aby przyśpieszyć upadek Nerona, ucieka, ukrywa się i błąka i wreszcie z odwagą tchórzostwa przebija się, wołając: *qualis artifex pereo*. Ta figura w dziejach jedyna, figura, którą chyba Szekspir mistrzowskim pędzlem oddać by potrafił, z jéj otoczeniem eunuchów, błaznów i wyzwoleńców, całkowicie u Alfierego znika. Dramat wzięty jest z epoki, gdy Neron wypędza Oktawję, aby dogodzić życzeniom Poppei, którą poślubił. Lud przywiązany do Oktawji, szemrze i dopomina się jéj powrotu. Neron ją przyzywa, Oktawia wraca, lecz przewidując śmierć która ją czeka, woli się otruć sama. Otóż cnotliwa Oktawja zupełnie tak samo kończy, jak i dziką namiętnością płonąca Myrra. Na Alfierego teatrze, tak jak na bramie piekielnéj u Dantego położyć można napis: „Tutaj żegnajcie się z nadzieją.“ Sądzę, że nic nie ma równie monotonnego, a nawet anti - dramatycznego jak sytuacje, w których autor od początku dramatu żadnéj nie zostawia nadziei. Pani Ristori wydobyła wszystko, co można było wydobyć z téj monotonnéj tragedji, w któréj jak w zamkniętym sarkofagu, nie ma ani światła, ani powietrza. W dniu 14 kwietnia występuje pani Ristori w nowéj tragedji, którą dla niéj Montanelli napisał — jest to *Camma*, przedmiot wzięty z Plutarcha.

Kończę list mój małą prośbą do Kroniki, a raczéj do jéj zecera. Za każdą korrespondencją którą drukowaną widzę, spotykam omyłki senszmieniające, np. *rozpruwać* marzenie, zamiast *rozpraszać* marzenie; — brzmi dla *punktu*, zamiast dla *smutku*, i wiele innych. W ostatnim liście moim zecer wasz wzbogacił Olymp nową boginią czy też Muzą *Polymeną*; przywilej ten służył tylko poetom w starożytnym świecie — ja napisałem był *Polymnija*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 23 Kwietnia. Parowa fregata *Furtons* (o 16 działach), i łódź kanonjerska *Firm*, wczoraj o świcie odpłynęły z Spithead do Chin. Stary trzy-pokładowy *Camperdown* (104 dział), został wczoraj z Portsmouth usunięty dla zrobienia miejsca trzy-pokładowemu statkowi *Princess Charlotte*, który ma być jak najspieszniéj przygotowany, aby jako szpitalowy statek udać się na stację chińską.

Tryest 24 Kwietnia. Poczta lądowa nadeszła i przywiozła wiadomości z Bombay 2 b. m. Według nich persowie znowu skoncentrowali się pod Buszyr.

Z Hong-Kong donoszą 15 marca, że paropływ angielski *Queen* na drodze do Macao został napadnięty, i kapitan, tudzież większa część ludności, zostali wymordowani.

Marsylja 23 Kwietnia. Piszą z Aten bez podania daty, że mianowana przez rząd grecki kommissja do roztrząsania zaprojektowanéj przez posła francuzkiego organizacji Zakładu kredytowego, oświadczyła się przeciw temu projektowi, i w skutku tego rząd grecki polecił nowe jak

---

— Cóż takiego się stało? zapytał skwapliwie Felicjan, wczoraj tam byłem...

— Biedny! chodził dzisiaj za kawałkiem chleba. Nigdzie go nie znalazł, a nawet śmiano się i urągano z niego.

Felicjanowi stanęły łzy w oczach.

— Cóż ja mogę dla niego uczynić? zapytał i oczy w ziemię spuścił, bo uczuł jakiś wyrzut sumienia.

— A pan... pan... zapewnie że nic... ale trzeba jakoś o nim pomyślić... biedny zagryzie się przed czasem! Fundusik skąpy, a tu trzy córek... żeby choć jedna za mąż była poszła, miałby starowina gdzie głowę położyć... trzeba jakoś pomyślić, poczciwy Izydor! Serce się mi kraje!...

— Czy ma pan jaki sposób? zapytał po chwili Felicjan.

— Sposób? trudno, bardzo trudno o sposób. Biedne dziewczęta, zejdą na ostatnią biedę. A gdy ojciec umrze, cóż się z niemi stanie?...

— Więc nie ma żadnego sposobu, aby im dopomódz? powtórzył Felicjan zapytanie, a w jego głosie były łzy.

— Znalazłby się wprawdzie sposób, cedził przez zęby pan Kulesz, ale ten sposób mógłby ubliżyć tak zacnéj familji!

— Jakiż to sposób?

— Jestem członkiem towarzystwa dobroczynności... mógłbym pana Izydora wpisać na listę ubogich miejskich i prosić o wyznaczenie jakiéj jałmużny...

— Co! on ma rękę wyciągać po jałmużny.....

— Może być, że dzisiaj nie potrzebuje czynić tego, ale jutro, pojutrze, za miesiąc... kapitalik szczupły, o tem wiem...

— Mój Boże!... Nie, nie panie Kulesz, odparł żywo Felicjan, ojciec téj rodziny nie może żebrać. Znajdzie się ktoś, kto dla niéj pracować będzie.

Pan Kulesz spojrzał z dziwnym wyrazem na młodzieńca. Trudno było wyczytać co z tego wyrazu, to jednak pewnie, że nie pochodził z czystego serca.

Felicjan nie widział tego wyrazu, bo przed nim stał obraz nieszczęśliwéj rodziny.

Wychodząc po chwili z izdebki, aby pana Izydora odwiedzić, pomyślał sobie Felicjan:

— Gdyby Hugon zamiast ludzkości, mógł ludzi widzieć, miałby piękniejsze pole do poświęcenia się, niżeli szukać czegoś, co Bóg przed nami ukrył!

Za kilka chwil był już na Piekarskiem.

Pan Izydor mieszkał na Piekarskiem. W ubogiéj ustroni miasta najął sobie trzy izdebki. Dwie izdebki zostawił dla siebie, a trzecią urządził do wynajęcia. Ale nadzieje nieszczęśliwéj rodziny jakie sobie jadąc do Lwowa roiła, rozbiły się w krótce. Do szycia, lub haftowania trudno było co dostać, nie mając w mieście znajomości, a o względach, o jakie obie starsze córki marzyły, nikt ani myślał. W wielkiem mieście jest się jakoś więcéj egoistą niżeli na wsi. Tysiące ludzi ocierają się codziennie o siebie, witając się obojętnie, a że wszystkim potrzebnym dopomódz nie można, niedopomaga się nikomu. Jedna Mańcia nie upadła na duchu. Schowawszy prześliczne swoje włosy pod zgrabny czepeczek, krzątała się po szczupłych izdebkach, urządzała sobie kuchnię, i najświetniejsze roiła marzenia. Miała kilkunastu stołowników, dobierała najlepsze potrawy, liczyła zysk, słowem, marzyła po swojemu o niebieskich migdałach.

Nie tyle szczęśliwym w swoich marzeniach

najtroskliwsze zbadanie i wystudjowanie tego przedmiotu.

Genua 21 Kwietnia. J. K. W. księżna orleańska uda się w tych dniach z Sestri do Anglji. (*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 22 Kwietnia. Według ogłoszonego dzisiaj raportu jeneralnego pocztmistrza księcia Argyll, dochód brutto urzędu pocztowego w roku 1856 wynosił 2,867,951 fst., co w porównaniu z zeszłym rokiem przedstawia podwyższenie o 150,000 fst., czyli 5¹/₂ pCt. Wydatki wynosiły 1,673.586 fun. st., zostało zatem czystego zysku 1,200,000 fst. Prawie cała ta przewyżka ma być użyta na naprawę wszelkich linji statków pocztowych które łączą Anglję z Ameryką północną, Zachodniemi Indjami, Brazylją, Wschodniemi Indjami, Chinami i Australją. Liczba listów przesłanych w ciągu roku 1856 wynosiła 478 miljonów, to jest o 22 miljony czyli o 4¹/₂ pCt. więcéj niż w roku 1855. Z tych 478 milj. listów przypada na Anglję 388 milj., a zatem około 20 listów na głowę; na Szkocję 48 milj., czyli 16 na głowę; na Irlandję 42 milj., to jest 7 listów na głowę. (*Preussischer St. Anzeiger*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Kwietnia. Moniteur ogłasza dziś w korrespondencji z prowincji Naddunajskich systematyczne przeszkody jakie tam napotyka stronnictwo połączenia Księztw. Depesze naszego konsula w Jassy, i barona de Talleyrand, naszego kommisarza w prowincjach Dunajskich, który odbył przejażdżkę po Wołoszczyznie, są daleko wyraźniejsze w tym względzie.

Oskarżają one wprost stronność rządu mołdawskiego pod naciskiem Porty i Austrji. Emisarjusze przebiegają te prowincje i starają się wmówić w ludność, że tajemnym celem kommissarzy jest pozbawić dzierżawców ich tytułów własności i zmuszenia ich aby zostali *papistami.* W ogóle stronnictwo połączenia Księztw które nabrało niejakiéj siły dzięki energicznemu poparciu ze strony Francji, coraz bardziéj słabnie w Mołdawji skutkiem tych wyrafinowanych intryg.

Nie mamy co powiedzieć o sprawie Neuszatelu. Pewność blizkiego jéj załatwienia odejmuje jéj całe zajęcie. Jednakże uczynimy małe sprostowania co do szczegółów w przedmiocie zasad układu, który jak się zdaje zakończy tę całą sprawę. Zapewniają zupełnie stanowczo, że w ostatnio przyjętym protokóle nie ma już wcale wzmianki o tytule księcia Neuszatelu, którego zawarowanie w tym dokumencie pociągałoby za sobą konieczność urzędowego uznania ze strony Szwajcarji, przeciw czemu Szwajcarja ciągle protestowała, kiedy przeciwnie brak wszelkiéj wzmianki w tym względzie upoważnia Króla pruskiego do zatrzymania tego tytułu o który on zdaje się dbać tak bardzo nie wymagając przyzwolenia ze strony rządu Związkowego i tym sposobem jak można najlepiej zgodzi wszelkie trudności.

Rządy Anglji i Francji czynią co tylko mogą aby załagodzić rozdrażnienie istniejące między rządami Austrji i Piemontu. Zapewniają, że Francja i Anglja radziły bardzo nalegająco rządowi sardyńskiemu, aby w tym roku wybrał inne miejsce na manewry armji, nie zaś równinę Alexandrji, dla uniknienia niekorzystnych domysłów.

— Mówią także że Francja i Austrja ułożyły się z sobą w celu załatwienia sprawy księcia Daniela czarnogórskiego z Portą. W ogóle nie zdaje się żeby podróż księcia zmieniła znacznie jego polityczne położenie. Wczoraj Cesarz po trzeci raz przyjął księcia na prywatnem posłuchaniu. Książę zdał sprawę Cesarzowi z tego wszystkiego co zaszło między nim i ambassadorem tureckim. Cesarz głośno pochwalił negocjacje rozpoczęte przez księcia i zachęcał go aby w Konstantynopolu poprowadził daléj te układy.

Dziś książę wyjeżdża z Paryża. Wiadomości jakie otrzymał wczoraj z Czarnogóry skłoniły go do tego pośpiechu. Sekretarz księcia pozostaje w Paryżu na tydzień jeszcze. (*Ind. Belge*).

— Nie wiemy czy jenerał Todtleben jest żonaty czy bezżenny, ale słyszeliśmy że pewna młoda osoba znakomitéj rodziny powzięła prawdziwą namiętność dla bohaterskiego obrońcy Sebastopola. Objawiła ona nawet publicznie swoję romansową miłość, w sposób niepokojący dla jéj rodziny. Wiadomo, że jenerał Cavaignac wzbudził podobną miłość i wszedł w związki małżeńskie które księżna de Lieven nazwała »małżeństwem z uwielbienia.«

— Dziś w wielkiéj synagodze przy ulicy Notre-Dame de Nazareth, obchodzony był obrzęd zaślubin pana Eugenjusza Péreire, syna Izaaka Péreire, z synowcą i po kądzieli wnuka pana Emile Pereire, z panną Fould córką notarjusza w Paryżu a synowicą ministra stanu. Wybór starozakonnego towarzystwa paryzkiego znajdował się na uroczystości religijnéj, dopełnionéj przez wielkiego rabina z całą powagą rytuału izraelskiego.

Zrobiono tu ciekawy obrachunek: Gdyby między wszystkich bez wyjątku żydów w Paryżu podzielono na równe części majątki bankierów, kapitalistów, negocjantów, kupców i t. d.. należących do wielkiéj rodziny hebrajskiéj, każdy z dzieci Izraela dostałby 12,500 fr. rocznego dochodu. Ten sam rachunek wykonano co do chrześcjan, i pokazało się, że w razie równego podziału o jakim marzą socjaliści, na głowę przypadłoby tylko po 300 fr. rocznego dochodu.

— Mylnie niektóre gazety doniosły o śmierci księżnéj Raguzy. Księżna jest słaba ale stan jéj nie przedstawia niebezpieczeństwa. Publikacja pamiętników marszałka Marmont, zwróciła w ostatnich czasach uwagę na to imie oddawna niepopularne. Kiedy szczęśliwy żołnierz zostawszy jenerałem oświadczył się o pannę Perregaux, córkę bogatego bankiera dyrektorjatu, rodzina nie chciała go przyjąć, ale Cesarz dopomógł mu dając mu miljon fr. jako podarunek ślubny. Księżna Raguzy od roku 1828 żyła rozłączona prawnie z marszałkiem. (*Le Nord*).

S Z W E C J A.

— Czytamy w *Journal des Débats:* Skandynawizm, to jest projekt połączenia na jednéj głowie trzech koron, Szwecji, Norwegji i Danji, zajmuje żywo i jednocześnie wszystkie umysły w tych krajach. Jest to kwestja socjalna poruszona obecnie między ludnościami złożonemi z 6ciu miljonów głów i która zasługuje na rozpatrzenie.

W Szwecji i Norwegji dążności skandynawskie jakkolwiek silne roztrząsane są z umiarkowaniem, spokojnością i wstrzemięźliwością które są charakterem odróżniającym te ludy. W Danji przeciwnie, objawiają się one z taką gwałtownością, że rząd zwrócił na to uwagę i uznał za potrzebę sprawę tę ponieść przed oblicze całéj Europy, jak to widzieliśmy w okólniku wydanym przez ministra spraw zagranicznych pana Scheele.

Sympatje istniejące obecnie między szwedami, norwegczykami i duńczykami, dziwią nas kiedy sobie przypomnimy głębokie uczucia jakie od niepamiętnych czasów rozdzielały te trzy ludy. Były one wprawdzie połączone w czternastym wieku pod panowaniem królowéj Małgorzaty, ale nie było to takim związkiem lub przymierzem jak je dzisiejsi skandynawcy rozumieją; było to przymuszone połączenie różnorodnych żywiołów, nieprzyjaźnych nawet, które nie mogło trwać długo i które istotnie rozprzęgło się w téj samej chwili kiedy śmierć wytrąciła berło z potężnych rąk które ten związek utworzyły i utrzymywały.

W dwa wieki późniéj Krystjan VIty król duński i norwegski starał się zagarnąć Szwecję, ale to usiłowanie po obfitym rozlewie krwi na polu bitwy i na rusztowaniu, spełzło zupełnie na niczem i przyłożyło się tylko do powiększenia silnych nienawiści już istniejących, a które utrzymywały się mniéj więcéj silnie aż do epoki w któréj Norwegja została odłączoną od Danji i przyłączoną do Szwecji (1815) który to wypadek zrządził zupełną zmianę w stosunkach i uczuciach trzech ludów.

Danja wycieńczona ośmio-letnią wojną i dotknięta boleśnie w swojéj potędze politycznéj przez utratę Norwegji, czuła potrzebę podpory i naturalnie zwróciła oczy na Szwecję, która znowu przez uzyskanie Norwegji na którą od dawna miała ochotę, przestała widzieć w Danji jak to dotąd czyniła, nieprzyjaciela, który mógłby stać się dla niéj niebezpiecznym. Dla tego nienawiści panujące od dawna między temi dwoma ludami zgasły i powoli ustępowały miejsca uczuciom wzajemnéj przychylności.

Wtedy to zaczęły odzywać się teraźniejsze dążności skandynawskie. Młodzież szkolna trzech krajów, która powzięła pierwszą myśl w tym duchu, zgromadzała się i bratała między sobą to w Lund albo Upsal, to w Krystjanji albo Kopenhadze. Na tych zgromadzeniach wznoszono toasty połączenia trzech krajów, miewano mowy w tym samym duchu i manifestacje te znajdowały echo w tłumach gromadzących się tam widzów. Ale na tém poprzestawano i bardzo być może że skandynawizm byłby dotąd jeszcze w stanie prostéj teorji, gdyby wypadki nie były mu nadały siły i żywotności jaką obecnie posiada.

Temi wypadkami były: dla Danji powstanie księztw Schleswig Holsztein i Lauenburg; energiczna i wytrwała opozycja tych Księztw przeciw wcie-

---

był pan Izydor. Najlepsze nadzieje, najlepszą otuchę przywiózł był z sobą do miasta, ale jakże srogo się rozczarował! Grała w nim krew szlachecka. Zdawało mu się, że potrzebuje tylko rękę przyłożyć, a wszystko się mu uda. Nie było urzędu, nie było zatrudnienia, do którego nie czułby w sobie zdolności. Chciał w świat wejść na przebój, krzyżową sztuką zwalczyć zapory i zwycięzcą stanąć u celu.— Ale dzisiaj poznał biedny, że mistrzostwo jego mieszkało tylko w fantazji. Cokolwiek chciał wziąć do ręki, wypadało mu z niéj, a po niewczasie dowiedział się, że nauka jego i siły nie mogły już dzisiaj wystarczyć. Świat postąpił tymczasem, a on został w tyle, i tylko dobre, poczciwe serce zostało przy nim. Ale cóż mu to serce dzisiaj pomoże?...

Rozczarowany, z łzami w oczach wrócił do domu. Postarzał się o lat dziesięć, zgarbił się i pobladł. Smutna, okropna przyszłość stanęła mu przed oczyma. Siadł w krześle i szklanym wzrokiem patrzał przed siebie.

Do izdebki wszedł Felicjan. Widok p. Izydora przestraszył go.

— Jestem już nie potrzebnym na tym świecie, rzekł do niego pan Izydor, jestem niezdatny do pracy. Świat dzisiejszy umie wiele, a ja nieuk! Wyśmiano mnie, urągano się ze mnie, gdym prosił o pracę. Ciężko mnie Bóg doświadcza. Trzeba być z żelaza, aby się nie złamać.

I strumień łez puścił mu się po twarzy. Felicjan chciał coś mówić, ale słowa zamarły mu w ustach. Jednym rzutem oka objął całe nieszczęście biednego ojca rodziny. Poczuwał się do obowiązku dopomódz téj rodzinie, ale jakże to uczynić?

Należało najprzód strapionemu ojcu wrócić utraconą otuchę, wiarę we własne siły jego, która do walki życia koniecznie jest potrzebną. Powtóre potrzeba było przed podejrzliwem okiem Izydora ukryć pomoc swoją, i w ten sposób ją objawić, jakby ona była owocem własnéj pana Izydora pracy.

Pochwyciwszy więc tę myśl szczęśliwą przystąpił do dzieła. Wysłuchał całéj historji dnia dzisiejszego, a zastanowiwszy się nad nią dokładnie, ozwał się w ten sposób:

— Z tego, coś mi pan powiedział, widać, że o urzędzie nie ma co myślić, ani nawet o żadnem diurnum.

— O jałmużnie trzeba myśléć panie Felicjanie! Za pół roku... za rok... może trza zostać kościelnym dziadem!... Człowiek do niczego nie zdatny!

— Do tego jeszcze daleko. Chwytając się różnych środków utrzymania, zapomniałeś pan o najważniejszym.

— O jakim? zapytał ciekawie biedny inwalid, a twarz jego wyjaśniła się jak twarz chorego, gdy mu lekarz powie że jeszcze żyć może.

— O najważniejszym, a mając go, dziwię się, żeś go pan nie ujrzał, tylko chciał siebie tak poniżyć!

Pan Izydor posuwał się na krześle z niecierpliwością. Felicjan ciągnął daléj:

— Czytałem repliki, coś pan pisał w swoim procesie...

— I co, nie były wcale głupie? zapytał skwapliwie pan Izydor.

— Nawet bardzo dobre. I palestrant z powołania nie napisałby lepiéj. Bystre pojęcie, dobry wykład...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

leniu ich w monarchję duńską i ważne starcie jakie ztąd wynikło między Danją i mocarstwami niemieckiemi.

Spokojność powróciła nareszcie i od téj to chwili życzenia przyszłego połączenia trzech państw skandynawskich mogły odzywać się publicznie i znalazły powszechne sympatje. Studenci zgromadzając się, nie potrzebowali już robić składki na pokrycie kosztów podróży, same rządy oddawały im do dyspozycji statki parowe. Królowie Oskar i Fryderyk IIgi osobiście przyjmowali ich, dawali im gościnność w rezydencjach królewskich i okazywali im wysoką i gorącą uprzejmość.

Ta przychylność monarsza dla tych idei nadała nowy i wielki popęd skandynawizmowi, szczególnie w Danji, która odosobniona od swoich prowincji niemieckich, czuła więcéj niż kiedykolwiek potrzebę wsparcia, dla tego w tym to właśnie kraju pierwszy raz wystąpiono głośno z kwestją połączenia krajów skandynawskich.

W téj to kwestji powstała wielka niejedność między skandynawistami duńskiemi. Jedni chcą szybko i prosto spieszyć do celu, ryzykując wszystko; drudzy a na szczęście jest to znakomita większość, odrzucają wszelkie gwałtowne środki i utrzymują że należy szanować wszelkie nabyte prawa, a zatém i dynastyjne. Jednakże jedni i drudzy zgadzają się na to że utrzymanie księztw niemieckich jako części składowych Danji, nie może się zgodzić z połączoną Skandynawją, która powinna być koniecznie jednolitą i wolną od wszelkich obcych wpływów.

W tym przedmiocie powstała polemika tak gwałtowna, że trudno wyobrazić ją sobie, nie znając szerokich podstaw na jakich opiera się wolność prassy w Danji. Dzienniki urzędowe wystąpiły w téj walce, broniąc *status quo*, ale umiarkowanie i zawsze uznając użyteczność i stosowność związku skandynawskiego.

Między niezliczonemi broszurkami które zostały wydane na widok publiczny w téj kwestji, jedna szczególniéj sprawiła niezmierne i sprawiedliwe wrażenie; z powodu wyjątkowego położenia jéj autora barona Blixen Finecke, który bardzo jest bliskim panującéj rodziny duńskiéj.

Pan Blixen jako małżonek księżniczki Augusty heskiéj, z którą zaślubił się przed dwoma laty, jest szwagrem księcia Krystjana, który z mocy protokółu londyńskiego z r. 1852 stał się przypuszczalnym następcą tronu duńskiego; jest on także szwagrem księcia Fryderyka heskiego, którego dawne prawo królewskie w Danji, usunięte przez wspomniony protokół, powoływało ewentualnie na tron tego kraju. Prócz tego, co jeszcze jest godniejszém uwagi, p. Blixen jako właścicielem wielkich dóbr położonych i w Szwecji i w Danji, jest z urodzenia członkiem izby szlacheckiéj w sejmie szwedzkim a zarazem jest wybieralnym w Danji, gdzie niedawno jeszcze należał do składu reprezentacji narodowéj.

W broszurce swojéj pod tytułem: *Skandynawizm uważany z praktycznego stanowiska*, a któréj dewizą są słowa króla Karola Jana (Bernadotte): »Czy sądzicie że wysoka polityka obejść się może bez szczerości?« pan Blixen powiada najprzód, że będąc razem obywatelem Szwecji i Danji, uważa za powinność wypowiedzić swoją opinję względem drażliwéj świeżéj kwestji, w chwili kiedy skandynawizm wychodząc ze sfer idealnych, dąży do objawienia się w czynach.

Oświadcza on że naczelnicy stronnictwa skandynawskiego, wszyscy są ludźmi zacnemi, należącemi do klass światłych i znających dokładnie historję krajów północnych; przyznaje że połączenie krajów skandynawskich pod berłem jednego monarchy, byłoby pożyteczném pod każdym względem, i miałoby podstawę stałą i trwałą, bo żywioł ludowy przyłożyłby się do jego utworzenia, a właśnie nieobecność tylko tego żywiołu, spowodowała upadek dawnego związku skandynawskiego zawartego w Kalmar, który był tylko rezultatem kombinacji dynastyjnych i szlacheckich.

Pan Blixen obstaje także przy potrzebie usunięcia wszelkiego ścisłego związku księztw niemieckich z Danją, od chwili kiedyby to ostatnia weszła do związku skandynawskiego.

Przechodząc do głównego przedmiotu broszury, którym jest wskazanie sposobu przyprowadzenia tego Związku do skutku, pan Blixen proponuje dynastjom Danji, Szwecji i Norwegji, aby się wzajemnie adoptowały, to jest żeby utworzyły *unionem prolium*, tak aby ta z linji męzkich która przeżyje drugą, zasiadła na zawakowanym tronie. Pan Blixen pragnie żeby rządy dwóch państw, przedstawiły swoim sejmom projekty praw w tym duchu, z zastrzeżeniem że w razie nadzwyczajnych wypadków, związek będzie mógł zostać spełnionym, jeśliby tego była potrzeba, nawet przed wygaśnięciem jednéj z linji męzkich.

To rozwiązanie zagadnienia w obec mnóstwa potomstwa jednéj z rodzin królewskich i legalnie wyznaczonego następstwa tronu drugiéj, nie zadowoliło skandynawistów, ponieważ odsyła do dalekiéj i niepewnéj przyszłości, spełnienie ich życzeń, ale nie zaniedbali oni zanotować wyznania uczynione na korzyść skandynawizmu, przez człowieka znanego że ma odwagę objawienia swojéj opinji i który na kilka dni przed publikacją swojéj broszury zerwał otwarcie z dworem duńskim i usunął się od wysokich urzędów dobrze płatnych, które piastował przy rodzinie króleskiéj duńskiéj. (*Journal des Débats.*)

T U R C J A.

— Piszą z Konstantynopola do *Constitutionnela*: W braku wiadomości politycznych jakiejkolwiek ważności, zajmują się w Pera małym wypadkiem, który miał miejsce w Wielki piątek. Tego dnia amatorowie mieli śpiewać w kościele św. Antoniego *Stabat Mater*, kompozycji p. Barthélemy Pisani. Od rana lady Redcliffe z córką swoją prosiły proboszcza tego kościoła, aby dla nich zatrzymał miejsca i przygotowano im ławkę ciała dyplomatycznego. Ale późniéj pani Thouvenel oświadczyła, że liczy na miejsce w téj ławce, która rzeczywiście należy do ambassady francuzkiéj i zasiadła tu istotnie w czasie nabożeństwa, a inne damy musiały się pomieścić gdzieindziéj. Lady Redcliffe ma być niezmiernie obrażoną, ale osoby które znają wysoki takt pani Thouvenel, przekonane są, że jeżeli wypadek ten był skutkiem rozmysłu, to zapewnie w odwecie za częste tego rodzaju uchybienia ze strony ambassady angielskiéj. (*Ind. Bel.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 18 Kwietnia. Znowu z większą stanowczością mówią o wyjeździe księcia de Gramont i o zastąpieniu go przez pana de la Tour d'Auvergne, nateraz reprezentanta Francji przy dworze toskańskim. Pan de la Tour d'Auvergne uchodzi za przychylniejszego Rzymowi niż książe Gramont i za bardziéj jeszcze nieprzyjaznego Austrji niż tenże.

Mówią także o usunięciu się pana Paleocopa, ministra budowli publicznych, którego zastąpić ma p. Minabrea. Byłoby to nader ważną polityczną modyfikacją gabinetu, któréj trudno uwierzyć.

W rozprawach parlamentowych nie ma nic szczególnego. Pierwsza nieco żywsza walka stoczoną zostanie w senacie z powodu prawa znoszącego prawną stopę procentu od pożyczek.

Dużo tu mówią o balu który minister pruski ma dać w przyszłą środę. Na biletach zapraszających są ryciny karykaturalne teraźniejszéj mody sukien damskich. (*Le Nord*).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bogusławski Józef ob. z Zglechowa nr 586, *Damięcki* Adam ob. z Płocka nr 634, *Grotowski* Wład. ob. z Załusk nr 570, *Kreski* Edw. ob. z Masłowa nr 601. *Kościa* Ign. ob. z Kobrynia nr 613, *Łempiccy* Konst. i Jan ob. z Stojeszyna nr 585, *Malczewski* Aleks. ob. z Bielska nr nr 634, *Niedomański* Jan ob. z Kalisza nr 584, *Turowski* Stan. ob. z Druhowa nr 584, *Jeliński* Rafał ob. z Paryża nr 1392, *Zawisza* Jan ob. z Paryża nr 414. *Karaszkiewicz* Benjamin rzeźbiarz z Poznania nr 638.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Biesiekierski Marjan ob. do Piołunowu, *Czaplicki* Jan oby. do Chmielowa, *Godlewscy* Józef oby. do Szejwy i Wiktor ob. do Kamienny, *Grabowski* Ant. hr. do Mrogi, *Karczewski* Józef oby. do Uszczyna, *Łempicki* Eug. ob. do Płocka, *Niesiołowski* Fran. ob. do Szamowa, *Nałęcz* Józ. ob. do Łazegi, *Piotrowski* And. oby. do Rudzienka. *Rostworowski* Joachim ob. do Lesznowoli, *Wejsenhoff* Włodzi. ob. do Kożuszek, *Węgliński* Wojc. ob. do Siedliszcza, *Obórska* Aniela ob. do Bruxeli, *Trembicki* Lud. ob. do Niemiec.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 189, wyjechało 227.

— W dniu onegdajszym statkiem parowym *Narew* przypłynęło osób 9, a statkiem *Płock* osób 77; wczoraj statkiem *Pilica* przypłynęło osób 27, a statkiem *Włocławek* osób 57.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 27 Kwietnia 1857 roku.

Monety.			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	17
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	20	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	59	14	54
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	79	—	—
„ „ „ z roku 1855			104	79	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	65	94	50
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	31½	6	30
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	37½	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	92	25	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 30
od listów zastawnych kop. 20 5/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 20 5/6

TEATR WIELKI. Jutro: Widowisko bezpłatne.

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 17ty.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Kwietnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*